Rok III. Lipiec 1900 r. Nr. 7.



Powściągliwość i Praca

Organ Towarzystwa

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech 1 k. 20 hal. | W Ameryce . . . . . ½ dolara.
W Niemczech . . . 1·40 mrk. | W innych krajach 2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

JAN KUTOWSKI

kier. Zakładu wychow. w Miejscu Piastowem, p. Miejsce Piast. (Austrya, Galicya).

Czego uczyć w szkołach średnich zamiast autorów starożytnych?

W Chinach uczą w szkołach szczególniej dzieł mędrców, którzy żyli dwa lub trzy tysiące lat temu, a bardzo mało o tem, co się dzisiaj dzieje. I oto widzimy przed sobą naród ogromny a niedołężny, któremu garstka Europejczyków przewodziła długie czasy. Coś podobnego widać i u narodów cywilizowanych w Europie, lubo w mniej skostniałej formie. W Europie męczą młodzież autorami greckimi i łacińskimi, którzy na swój wiek rzeczywiście byli mądrymi, z uszczerbkiem przedmiotów donioślejszych i więcej zastosowanych do potrzeb chwili. I znowu widzimy garstkę semitów, która w szkołach stosunkowo mało się uczy, a jeśli się uczy, to rzeczy praktycznych i mimo to zajęła w swą moc przemysł, handel, banki i dziennikarstwo, a następnie, najpiękniejsze pałace po miastach i miliony obszarów ziemi i dyktuje prawa książętom i mędrcom szczepu aryjskiego. Szkoła i ustawy krajowe i państwowe ich duchem natchnione i dla ich potrzeb i wygody zastosowane: wszystko na ich usługi urządzone. Na szczęście na drugiej półkuli Ameryka północna, ledwo od stu lat niezależnie od greckiej i łacińskiej starożytności rozwijając życie we wszystkich kierunkach, zaćmiła świat stary licznymi wynalazkami, lepszem urządzeniem stosunków społecznych, mądrzejszem pojęciem wolności i godności ludzkiej i wspiera miliony nędzarzy europejskich i azyatyckich chlebem i pieniądzem swoim i nauką życia praktycznego. Gdyby nie dolary amerykańskie, tysiące chat i gruntów włościańskich w Galicyi byłyby dzisiaj w rękach semickich; gdyby nie wpływ życia swobodnego i praktycznego Ameryki północnej, nie mielibyśmy tyle kółek rolniczych, sklepików i stowarzyszeń; nie mielibyśmy tyle gospodarzy rozsądnie i z godnością rozprawiających na zebraniach gminnych, powiatowych i krajowych. Otóż jakich przedmiotów uczyć w szkołach średnich zamiast wybujałej łaciny i greki? — Przedewszystkiem należy pomnożyć godziny literatury własnej, aby młodzież lepiej poznała i pokochała swoje rzeczy. Szczególniej uda się to nam Polakom, którzy mamy liczne dzieła wysokiej wartości, napisane w duchu prawdziwie chrześciańskim a oraz i narodowym. Albowiem młodzież powinna w swoim własnym języku nauczyć się dobrze myśleć, rozprawiać i pisać. — Dalej pomnożyć godziny historyi powszechnej, która jest mistrzynią życia.

Pomnożyć godziny geografii i nauk przyrodniczych, które w ostatnich latach powiększyły się w ogromny sposób i oddziałały na wszystkie stosunki społeczne, przemieniając je nie do poznania.

Należy uczyć więcej zdrowych zasad myślenia i rozumowania. Ażeby zaś skorzystać z dorobku innych narodów ucywilizowanych, zbliżyć się do nich i sprowadzić braterstwo ludów, wskazane nauką Boskiego Zbawiciela, należy zaprowadzić naukę historyi literatury powszechnej. Uczyć tedy należy młodzież o najcelniejszych pisarzach narodów obcych i o ich dziełach w przekładzie polskim, a nie ich języków. — Gdy się okaże potrzeba, każdy nauczy się potem

języka obcego za kilka miesięcy w domu prywatnie, albo za granicą w szkole lub w towarzystwie. — Dzisiaj tyle mamy przedmiotów potrzebnych do nauczania w szkole, iż nie ma miejsca na uczenie się obcych języków — pod grozą utraty zagród ojczystych, własnej narodowości, a co najgorsza i religii, jak wykazałem zeszłego miesiąca.

Powiedział Pan Jezus, że z owoców poznacie ludzi. Owóż owoce szkół naszych, jak stwierdzono w sejmie galicyjskim, są godne opłakania. Mamy samorząd od lat 30 i szkoły w ręku, a jednak z każdym dniem większa nędza, niezdarność i nieporadność w kraju najbogatszym z przyrody; a górują nad nami ludzie wychowani w chajderach.

Z przemówień wieczornych.

Zmysły ciała umartwiać i powściągać należy, jako to: wzrok, smak i dotykanie. Dzisiaj mówić będę, jak wzrok powściągać należy. Za pomocą wzroku strzała nieczystej miłości wchodzi do serca. Ona często rani, a nawet zabija czystą duszę człowieka; a przynajmniej ona porusza złe żądze w sercu naszem. Św. Franciszek Salezy mawiał: „Czego nie widzimy, tego nie pożądamy". Przeto szatan najpierw nas kusi, abyśmy na przedmiot niebezpieczny popatrzyli; potem abyśmy go pożądali, a wreszcie, abyśmy na tę żądzę niegodziwą przyzwolili. W ten sposób kusił nawet samego Boskiego Zbawiciela: „Ukazał Mu wszystkie królestwa świata i chwałę ich, i rzekł Mu: „To wszystko dam Tobie, jeśli upadłszy uczynisz mi pokłon". (Mat. 4.). Naturalnie nic nie wskórał szatan u Pana Jezusa, lecz zyskał u Ewy, która gdy „ujrzała, że dobre było drzewo ku jedzeniu i piękne oczom i na wejrzenie rozkoszne, wzięła z owocu jego i jadła". (Ks. rodzaju 3.). Należy drzwi zamykać, jeśli sobie życzymy, aby nieprzyjaciel niemi nie wszedł. A oczy są właśnie jakby drzwiami, przez które wchodzą do duszy naszej pokusy najniebezpieczniejsze. Św. Benedykt wskutek spojrzenia tak silnych pokus doświadczył, iż w cierniach musiał się tarzać, aby je pokonać. Również św. Hieronim oskarża się na gwałtowne i uporczywe pokusy, sprowadzone niebacznem spojrzeniem. Tylko modlitwą i umartwieniami zdołał potem je zwyciężyć. A ileż to ludzi, a nawet kiedyś dobrych chrześcian, upadło w grzechy ciężkie wskutek niepowściągliwości zmysłu wzroku! Tak upadł król Dawid, tak upadł Salomon. A św. Augustyn opowiada o Alypiuszu, który, udając się na widowisko, postanowił tam tylko słuchać, a nie patrzeć; a gdy potem skuszony popatrzał, nietylko sam upadł w ciężkie grzechy, ale jeszcze drugich do nich pociągnął. Słusznie mówi Seneka, iż jest wielką pomocą do zachowania niewinności ślepota. Bez wątpienia nie wolno sobie ócz wyłupić, aby zostać ślepym; ale musimy oślepnąć w ten sposób, iż oczy przymkniemy, aby nie poglądać na to, co nas do tego pociąga. Naucza bowiem Pismo święte: „Kto zamruża oczy swe, aby nie patrzał na złe, ten na wysokości mieszkać będzie". (Jez. 33.). Skąd św. Alojzy bał się nawet popatrzeć w oczy własnej matce. A św. Piotr z Alkantary nie chciał nawet spoglądać na własnych braci zakonnych i znał ich tylko z głosu, a nie z rysów twarzy.

Jeślibyśmy na wszystko patrzyli, co nam pod oczy podpadnie, to z trudnością moglibyśmy utrzymać się w cnocie czystości. Przeto jeśli nam wypadnie popatrzeć przypadkowo na coś niebezpiecznego, to przynajmniej strzeżmy się, aby nie poglądać na to przeciągle. Stąd nie wszystkie zebrania zalecają się, aby w nich brać udział.

A jeśli kto kiedy musi na pokusy się narażać, wypada, aby zachował powściągliwość wzroku. A codziennie rano, skoro się przebudzimy, mawiajmy z Dawidem (Ps. 118.): „Odwróć oczy moje, aby nie patrzyły na próżność".

Tem bardziej, że powściągliwość oczu jest wielkiem zbudowaniem dla drugich. Święty Franciszek z Assyżu rzekł pewnego razu do jednego ze swoich współbraci, iż musi z nim wyjść, aby prawić kazanie. Poczem wyszedł z klasztoru i długo szedł z nim pomiędzy domami ludzkimi ze spuszczonemi oczyma. Gdy powrócili do klasztoru, pyta brat Franciszka: „Ojcze, a co? będzie kazanie?" — Święty odpowiedział: „prawiliśmy już kazanie ludziom naszą powściągliwością wzroku: tego dosyć". Również tak nauczał i sam Zbawiciel nasz. Ewangeliści bowiem mówią o nim, iż często oczy podnosił ku niebu. I tak wyraża się św. Łukasz (VI. 20.): „A on, podniósłszy oczy na ucznie swoje"; a święty Jan zaś (VI. 5.): „podniósłszy tedy oczy Jezus". Widać z tego, iż zwyczajnie miał je ku ziemi spuszczone. I przeto św. Paweł (2. Kor.) chwali go dla tej powściągliwości, mówiąc: „proszę was przez cichość i łaskawość (modestiam) Chrystusową". — A św. Bazyli zaleca: „ażeby duszę podnieść ku niebu, należy oczy ku ziemi zwracać". — A św. Hieronim naucza: „wzrok jest zwierciadłem duszy; oczy nawet w milczeniu są obrazem duszy i zdradzają skrytości jej". Oko jest oknem serca. Św. Ambroży poznał ze wzroku, iż z dwojga ludzi jeden był człowiekiem niewierzącym, a drugi heretykiem.

Święty Franciszek Salezy jako duszpasterz miał codziennie wiele do czynienia z osobami różnego rodzaju, wszakże na nie tak poglądał, iż ich prawie nie widział. Miewał zwyczajnie oczy tylko do połowy

otwarte. Wlepiać oczy jest znakiem zmysłowości; strzelać zaś oczyma, znamionuje płochość i niestatek. Najlepiej tedy miarkować wzrok do tego stopnia, iżby oczy patrzyły na rzeczy uczciwe, które budują, a zaś nie zatrzymywały się na przedmiotach niebezpiecznych ani nawet przelotnie. Możecie tedy swobodnie głowę prosto nosić i rozmawiać z ludźmi jakimikolwiek, stosownie do potrzeby, tylko powściągajcie wzrok w sposób wskazany.

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE.

Św. Wincenty Ferreryusz.

Do mężów prawdziwie apostolskich, których Opatrzność Boża w szczególniejszy sposób wybrała i przeznaczyła do szerzenia chwały Bożej na ziemi i do gorliwej pracy około nawracania niewiernych i grzeszników na drogę zbawienia, należy bez wątpienia św. Wincenty Ferreryusz, zwany także Wincentym z Walencyi, ponieważ urodził się w mieście Walencyi, w Hiszpanii w r. 1357.

Rodziców miał ten święty gorąco Boga miłujących, którzy go od lat najmłodszych w bojaźni Bożej i we wielkiej pobożności wychowywali, ciesząc się niezmiernie z tego, że dziecko ich tak wiele okazywało chęci do modlitwy i do rozdawania ubogim jałmużny; że miało wielkie nabożeństwo do Pana Jezusa Ukrzyżowanego i do Matki Boskiej. Dziękowali więc gorąco Bogu za to, że takiemi łaskami synaczka ich obdarzyć raczył i w tych wszystkich ćwiczeniach pobożnych, a także w nabywaniu cnót chrześciańskich, z całej duszy mu dopomagali; a gdy już Wincenty do lat młodzieńczych doszedł i oznajmił im, że go Pan Bóg do doskonalszej służby swojej w Zakonie powołuje, to wiadomość tę z ust syna z wielką radością przyjęli i natychmiast sami zaprowadzili Wincentego do Przełożonego klasztoru OO. Dominikanów w Walencyi, weseląc się wielce z tego, że to, co mieli na ziemi najdroższego w tak pewne ręce na ofiarę Bogu poświęcić mogli.

Święty ten już od najmłodszych lat swoich wyraźnie okazywał, czem później z niewypowiedzianej dobroci Bożej miał zostać, albowiem, będąc zaledwie kilkuletnim chłopczykiem, za najulubieńszą swoją zabawę uważał zwoływać dokoła siebie wszystkich znajomych sobie rówieśników, a gdy ci się już zgromadzili, wchodził na jaki przedmiot, aby być dobrze od wszystkich widzianym i powtarzał im kazania, jakie kiedykolwiek w kościele od różnych kaznodziejów słyszał, naśladując przytem najdokładniej głos, wyraz twarzy i giesta każdego kaznodziei.

Do nauki dał mu Pan Bóg zdolności nadzwyczajne, tak, że już w czternastym roku, wszystkie niższe i średnie szkoły ukończywszy, wykładów filozofii i św. teologii w akademii słuchał, a w ośmnastym nietylko wszystkich swoich towarzyszów szkolnych, ale nawet najbieglejszych profesorów w tych naukach przewyższał.

W dwudziestym czwartym roku życia został profesorem filozofii w klasztorze Walenckim, a gdy po kilku latach otrzymał stopień doktora teologii na uniwersytecie Ilerdzkim, w tymże klasztorze Pismo św. i teologię dla zakonników i dla świeckich, którzy w wielkiej liczbie przychodzili na jego lekcye, wykładał, dopóki go Pan Bóg za pośrednictwem przełożonych do wyłącznej pracy misyonarskiej nie powołał.

Uczył się zaś nasz Wincenty tak, jak się uczyli święci i dlatego tak wielkie i szybkie we wszelkiego rodzaju umiejętnościach uczynił postępy. Gdy bowiem czytamy żywoty świętych pańskich, zwłaszcza tych, którzy w kościele Bożym z nadzwyczajnej w rzeczach duchownych i świeckich słyną nauki, jak np. św. Tomasz z Akwinu, Św. Bonawentura, św. Alfons Liguori i t. d., to spostrzegamy, że wszyscy najściślej łączyli naukę z pobożnością i nabywaniem cnót chrześciańskich. Jedną i drugą chwalili Boga. Modlili się gorąco, przystępowali często do spowiedzi i Komunii św., słuchali codziennie mszy św. i odznaczali się wielką miłością i nabożeństwem do Najśw. Sakramentu i do Najśw. Maryi Panny; cnoty zaś świętej czystości strzegli jak najtroskliwiej. To też gdy z takiem usposobieniem i przygotowaniem zabierali się do nauki, przykładali się do niej sumiennie i gorliwie, widząc w jej nabywaniu święty obowiązek, jaki Pan Bóg w tym wieku przez usta rodziców i przełożonych na nich wkładał, a zarazem środek niezbędny do skutecznego pracowania potem około dobra duchownego i doczesnego bliźnich w tym stanie, jaki im Opatrzność Boża w społeczeństwie ludzkiem wyznaczyć miała. Dlatego też Pan Bóg pracom ich szkolnym obficie błogosławił, a ludzie, patrząc na ich nadzwyczajne w naukach postępy, nie mogli się nadziwić ich zdolnościom. Na nich to w całej pełni sprawdziły się one słowa św. Pawła, że pobożność do wszystkiego jest pożyteczną, mając obietnicę żywota, który teraz jest i przyszłego. I rzeczywiście, jeżeli pobożność tak bardzo jest pomocną i pożyteczną do wszelkich innych rzeczy, to przedewszystkiem pomocną jest do nabywania wiedzy, albowiem Pismo św. mówi, że Bóg jest Panem wszelkiej umiejętności; kto zatem w ściślejszych stosunkach pozostaje z Bogiem, tem więcej z owego morza wszelkiej mądrości i umiejętności zaczerpnie. Tymczasem dzisiaj jakże się bardzo pod tym względem zmieniło na świecie! Dzisiaj ludzie, zajmujący się nauczaniem młodzieży, dokładają nieraz

wszelkiego starania, aby te dwie tak bardzo kochające się siostrzyce, jakiemi są prawdziwa wiedza i pobożność ze sobą rozłączyć, mówiąc, że nauka nie potrzebuje opieki pobożności i religii, bo ona sama potrafi sobie dać radę Ale tymczasem życie rzeczywiste dowodzi czego innego, bo każdy z nas ma sposobność przekonać się na własne oczy, iż po większej części ci uczniowie, którzy pobożność sobie lekceważą, zaniedbują się także w nauce, a przynajmniej nie odnoszą z niej tak wielkiego dla siebie i dla innych pożytku, jaki odnosili święci.

Wstąpiwszy do Zakonu, stał się Wincenty zbudowaniem dla wszystkich, którzy razem z nim żyli, wziął bowiem sobie za wzór do naśladowania we wszystkiem fundatora swego Zakonu, św. Dominika, którego żywot często z wielką pilnością i nabożeństwem czytywał i całe życie swoje według tego wzoru starał się urządzić. Mimo to, Pan Bóg przeprowadził go przez wielkie próby i doświadczenia, aby cnota jego tem jaśniej i wspanialej światu się okazała.

I tak, pewnego razu, gdy modlił się gorąco przed obrazem Najśw. Maryi Panny, ukazał mu się poważny mąż z długą siwą brodą i rzekł do niego: „Jam jest jeden z owych dawnych pustelników, którzy to niegdyś w Egipcie w wielkiej pokucie i ostrym żywocie mieszkali. Pókim był młody używałem sobie wszelkich rozkoszy tego świata, ile mi się tylko podobało, potem zaś na starość upamiętawszy się czyniłem ostrą pokutę za swoje grzechy i Bóg dobry wszystko mi przebaczył. Toż samo i tobie radzę, żebyś teraz używał rozkoszy, póki masz czas, a pokutę za grzechy na stare lata odłożył“. Wincenty, usłyszawszy taką mowę, z początku się przeląkł, potem zaś, pomodliwszy się do Matki Boskiej, poznał, że pustelnikiem owym był czart, to też uczyniwszy znak krzyża św., natychmiast go od siebie odpędził. Drugim znowu razem, gdy święty Wincenty czytał dzieło św. Hieronima o świętej cnocie czystości, usłyszał niedaleko od siebie głos szatana, który mu groził, że go tej anielskiej cnoty pozbawić musi. Święty za odpowiedź polecił tylko tem goręcej duszę i ciało swoje opiece Matki Najświętszej.

Nie mogąc tedy szatan sam bezpośrednio szkodzić naszemu Świętemu, uciekł się do innych, według swego pojęcia skuteczniejszych środków. Swemi poduszczeniami przywiódł do tego pewną niewiastę, iż ta, udawszy chorą, kazała wezwać do siebie świętego Wincentego, jako do chorej, a gdy Święty przyszedł do jej mieszkania, z piekielną zręcznością usiłowała przywieść go do grzechu. Wincenty ratował się ucieczką. Innym znów razem druga bezwstydna niewiasta potrafiła tego dokazać, iż się pokryjomu przedostała do klasztoru, a nawet do celi Wincentego w jego nieobecności i tam się ukryła. Skoro zaś Święty wrócił do celi i zabierał się do swojej pracy, wyszła z ukrycia i natarła nań z całą bezczelnością. Natenczas Wincenty, wezwawszy Boga z całego serca na pomoc, tak skutecznie przemówił do niej, iż upadłszy mu do nóg z wielkiem płaczem najpokorniej przepraszała go za ten swój zuchwały postępek i u nóg Świętego przyrzekła, iż odtąd całkiem inne prowadzić będzie życie, czego też dotrzymała, bo od tej chwili aż do śmierci swojej stała się zbudowaniem dla całego miasta, tak przykładne i świątobliwe prowadziła życie.

Potem Pan Bóg wyprowadził św. Wincentego z murów klasztornych na daleko szersze pole działalności, został bowiem mianowany od papieża Benedykta XIII, a potem i od Marcina V misyonarzem apostolskim na wszystkie kraje, dokądbykolwiek udać się i nauczać chciał. Odtąd już aż do śmierci, przez lat przeszło czterdzieści, św. Wincenty ustawicznie z jednego do drugiego kraju przechodził i kazaniami swemi wszędzie ludzi do Boga i życia uczciwego nawracał. W ten sposób obiegł całą Hiszpanię, Francyę, Włochy, a nawet Niemcy, Anglię i Szkocyę, wszędzie opowiadając słowo Boże i przywodząc nawet najzatwardzialszych grzeszników do pokuty. Mówił tylko w swoim ojczystym języku hiszpańskim, a mimo to wszyscy doskonale go rozumieli. Liczba zaś jego słuchaczów na kazaniach, które pod otwartem niebem do ludu miewał, dochodziła niekiedy do 88.000 osób.

Jak w czasie swego pobytu w klasztorze, tak samo też i podczas owych misyi wśród świata prowadził Wincenty życie nadzwyczaj umartwione. Spał tylko pięć godzin na dobę na prostej słomie, a często nawet na gołej ziemi, wstawał bardzo rano, bo już o świcie odprawiał Mszę św., następnie każdego dnia miał do ludu kazanie, resztę zaś dnia przepędził w konfesyonale lub też na modlitwie i na czytaniu ksiąg świętych. Mięsa nigdy nie jadał, wina pijał mało i to dobrze wodą roztworzonego; raz tylko na dzień brał posiłek i to na jednej tylko potrawie przestawał, a w środę, piątek i sobotę o chlebie i wodzie pościł. Nadto, każdej nocy aż do krwi się biczował, a gdy był chory, to prosił, aby go bracia biczowali. Wszystkie swoje podróże misyonarskie odbywał pieszo, dopiero gdy nogę sobie zepsuł, osiołka w podróżach swoich używał.

Kazania swoje układał zawsze u stóp Pana Jezusa Ukrzyżowanego po długiej do Matki Boskiej modlitwie, to też odznaczały się one wielkiem namaszczeniem Ducha św. i dziwnie poruszały serca nawet najtwardszych grzeszników. W kazaniach zaś tych starał się przemawiać do ludu jak najprościej, jak najprzystępniej, aby go i najbardziej ograniczeni na

umyśle ludzie zrozumieć mogli. Tak n. p. raz, pocieszając tych, co czytać nie umieli, że i bez znajomości sztuki czytania mogą Pana Boga chwalić i Jemu się modlitwą swoją przypodobać, opowiedział im następującą przypowieść. Była jedna niewiasta, która wcale czytać nie umiała, tylko swój pacierz, a mimo to zawsze z książką do kościoła chodziła, którą przeglądając w kościele serdecznie się zawsze upłakała. Pewnego razu spytał jej się jeden człowiek, coby w tej książce tak nabożnego czytała i prosił bardzo, aby mu ją pokazała. Lecz jeszcze bardziej się zdziwił, gdy otworzywszy książkę, znalazł w niej tylko cztery karty, na których nic nie było napisane: jednę białą, drugą czerwoną, trzecią czarną, czwartą pozłocistą. Prosił, aby mu znaczenie tych kartek sama wytłómaczyła. Na co niewiasta odrzekła: „Wy na mojej książce czytać nie umiecie, ja też na waszych nie potrafię. Oto, patrząc na białą kartkę, czytam na niej czystość i niewinność Najśw. Panny i moją też, którą na Chrzcie św. odebrałam, a zaraz płaczę za grzechy moje, iżem duszę swoją tak piękną, na Chrzcie św. Krwią Bożą obmytą, grzechami swymi pomazała i taką szpetną i czarną zrobiła. A na czerwonej czytam o ciele Pana mego Jezusa, które było całe za grzechy moje skrwawione w biczowaniu, koronowaniu, krzyżowaniu i płaczę męki Jego dla mnie podjętej. Na czarnej czytam ciemności i męki piekielne, wspominając potępionych, że teraz już czasu do pokuty nie mają i proszę Boga, aby ze mną to się nie stało. Na pozłocistej czytam rajskie rozkosze, z płaczem do nich wzdychając“. Otóż widzicie, mówił dalej Święty, jakto Duch św. czytać ją nauczył! — Tak i wy wszyscy umieć możecie!

Kazaniami swemi nawrócił św. Wincenty przeszło 40 tysięcy najzatwardzialszych różnego rodzaju grzeszników, nadto około 25 tysięcy Żydów, 8 tysięcy Turków i Maurów do wiary świętej katolickiej przywiódł. A gdzie tylko się pokazał, ludzie całemi procesyami za nim chodzili, szczególniej, gdy z jednego miasta do drugiego przechodził, to najmniej po 10 tysięcy ludzi obojej płci, wszelkiego stanu i wieku mu towarzyszyło. Szli za nim śpiewając przez całą drogę pieśni nabożne. A że w tych podróżach nieraz potrzeba było większą ilość ludzi spowiedzi wysłuchać, Msze św. i nabożeństwa pod gołem niebem odprawiać, przeto miał Święty do pomocy swojej w tej około dusz ludzkich zbawienia pracy odpowiedną liczbę kapłanów, a także prawników i pisarzy sądowych, którzyby ludzi powaśnionych godzili. Kazał też z sobą przenośne organy prowadzić, żeby się ludowi przy nabożeństwie nie przykrzyło. Gdy się zaś do jakiego miasta w tych swoich pielgrzymkach apostolskich zbliżał, wychodzili na spotkanie jego biskupi, prałaci kościelni, książęta i królowie, a także i miasta całe i z radością i czcią wielką do miasta Wincentego wprowadzali. Z początku Święty strzegł się tego i zakazywał, ale gdy widział, że tem się wielce lud buduje, że mu to wychodzi na pożytek duchowny, dopuścił, bo wszystko dla chwały Bożej i dla zbawienia dusz ludzkich czynił, zatem wynosić się z tego nie mógł.

Tę jego apostolską pracę Pan Bóg bardzo licznymi i wielkimi cudami wspierał: wskrzeszał bowiem umarłych, czartów wypędzał, chleb i wino rozmnażał i t. d.; za życia swego przeszło ośmset cudów uczynił, a po śmierci po dziś dzień Pan Bóg przy grobie jego wielkie łaski udziela tym, którzy się do jego pośrednictwa uciekają. Tutaj dwa z nich tylko przytoczę. Niedaleko miasta rodzinnego św. Wincentego, Walencyi, żył pewien uczciwy i zacny człowiek, który miał żonę młodą i urodziwą, ale niestety, na pomieszanie zmysłów cierpiąca. Ten zaprosił raz Świętego do swego domu. Wincenty przyszedł, przeżegnał niewiastę i ta do przytomności wróciła. Nazajutrz mąż poszedł słuchać kazania, a żonie polecił zgotować obiad, na który Wincentego zaprosił. Tymczasem szał ją ogarnął, porwała maleńkiego swego synka z kolebki, zabiła go, posiekała w kawałki i ugotowała. Gdy mąż z kościoła powrócił i dowiedział się o tem, co się stało, powstał płacz wielki i krzyk w domu. Wtem nadszedł św. Wincenty, któremu podano do stołu ową potrawę. Święty, zamknąwszy się z owem pokrajanem i ugotowanem dzieciątkiem w pokoju, członki jeden do drugiego poprzykładał, pomodlił się gorąco do Boga i żywe dziecko rodzicom oddał.

Innym znowu razem murarz, pracujący około budowy kościoła, z dachu na ziemię spadał, a widząc, że św. Wincenty niedaleko stamtąd przechodził, zawołał nań: „Ojcze Wincenty, ratuj“! A ponieważ Przeor zakazał Wincentemu na jakiś czas czynienia cudów, bo to wielkie tłumy ludzi do jego klasztoru sprowadzało, skąd wszyscy zakonnicy niemało mieli z nimi kłopotu, przeto Wincenty kazał murarzowi zaczekać w powietrzu, dopóki od Przeora pozwolenia nie weźmie. I murarz czekał, zawisnąwszy między niebem a ziemią w powietrzu. Święty tymczasem wrócił od Przełożonego z pozwoleniem i bez żadnego uszkodzenia sprowadził murarza na ziemię.

Nareszcie, gdy już doszedł wieku lat siedmdziesiąt, udał się na prośbę księcia Jana V do Bretanii, we Francyi, gdzie przez dwa lata około nawracania dusz ludzkich pracował i w ciągu tych apostolskich prac swoich zapadł w ciężką chorobę i w mieście Wan, w tejże Bretanii, dnia 5 kwietnia 1419 r., pięćdziesiąt dwa lata przeżywszy w Zakonie, zasnął w Panu

pełen cnót i zasług. W poczet świętych został policzony przez Kaliksta III. papieża w r. 1455.

Święty Wincenty Ferreryusz jest szczególnym patronem w chorobach piersiowych.

Z książki Królowej Elżbiety
Rakuszanki, żony króla polskiego Kazimierza Jagiellończyka.

Królowa Elżbieta, matka czterech królów, spodziewając się przyjścia na świat wnuka, gdyż syn, Władysław król czeski i węgierski oczekiwał dziecięcia, napisała rady, 2 lata przed śmiercią, w jaki sposób miało być wychowane dziecię królewskie. Królowa Elżbieta umarła 30 lipca 1505 r.

Treść przestróg królowej jest następująca: Miłość szczera, serdeczna wiary ojców, prawdy i cnoty, miłość ziemi rodzinnej, wszechstronne kształcenie umysłu ma być podstawą wychowania królewicza.

Zaleca ona hart ciała i ducha, pogardę zbytku, wygód, pogardę bólu, fizycznych dolegliwości, a niemniej i pogardę wszelakich rozkoszy; zaleca panowanie nad sobą we wszystkich przygodach tak radosnych, jak smutnych, ciągłe czuwanie nad własnymi krokami i rządzenie się zresztą w razach wątpliwych głosem sumienia.

Podług jej pojęć obowiązkiem króla siać miłość i zgodę wśród poddanych, przewodniczyć im światłem własnego umysłu i zasługiwać na ich błogosławieństwo... Tradycye rodzinne powinny otaczać króla.

Orężem, mówi królowa, ma jej wnuk władać nie dla zadawania ran, ale dla uniknienia ich i dla obrony ojczyzny.

Pochwala wesołość, przystępność, łagodność, mocno zaleca hojność, szczególniej względem uczonych. Łakomstwo i skąpstwo nazywa rzeczami fatalnemi.

Poleca kształcić przyszłego wnuka w gramatyce i w poezyi; każe wykładać mu dzieje, które ma czytać. „Syn królewski“ nigdy nie powinien z domu wychodzić bez książeczki, gdzie są spisane uwielbienia Matki Najświętszej.

Królowa Elżbieta była Niemką. Pięćdziesiąt dwa lata strawione na tronie polskim przekształciły ją i zaszczepiły miłość tego kraju, który był drugą jej ojczyzną.

(*Historya literatury Maryana Dubieckiego*).

O opilstwie.

Nie wiem, zaiste, kto w pierwszej osnowie
Ognisty napój wymyślił z gorzelnie?
Kto jest ów zbrodniarz i jako się zowie,
By go przekląstwu oddać nieśmiertelnie!...

Klonowicz.

O PRACY.

Panem się nikt nie rodzi, siła zostawiają
Dzieciom rodzice, siła dzieci utracają.
Praca skarb najpiękniejszy; kto się spuści na nią,
I za żywota ma chleb, i po nim zostanie.

S. Szymonowicz.

OSTATNI KIELISZEK WINA.

Karol XII., król szwedzki, raz się upił winem. W tym stanie ubliżył królowej matce swojej. To sprawiło, iż matka się zamknęła we własnym pokoju, aby ze synem się nie spotykać. Król pytał się dnia następnego, czemu królowej nie widać. Nie ukrywano mu wcale powodu tego zjawiska. Wówczas kazał sobie przynieść kieliszek wina, idzie z nim do matki i rzecze: „właśnie w tej chwili dowiedziałem się, iż wczoraj po pijanemu ubliżyłem Waszej Królewskiej Mości.. Przychodzę, aby z całego serca prosić o przebaczenie. Atoli abym znowu nie wpadł w tenże błąd, piję na zdrowie najukochańszej matki i oświadczam, iż to jest ostatni kieliszek wina, który wychylam.“ I król dotrzymał słowa do tego stopnia, iż potem nie skosztował ani kropli wina aż do śmierci.

W naszym kraju jest bardzo wiele osób, które mają powody nie mniej ważne, aby Karola XII pod tym względem naśladowały.

Kinderfreund.

Zgubne skutki nadużywania alkoholu.

(Ciąg dalszy).

Straszliwego tego bukietu 100 do 150 gramów wystarcza do ukoniakowania beczki całej prostej gorzałki (śmierduchy, siwuchy). Rum wyrabia się zwykle za pomocą podobnego bukietu, a tak zwany Jamajka, który ma się wyrabiać z trzciny cukrowej, rosnącej na tej wyspie, nie zawiera w sobie często ani kropli tego płynu. Niektórzy sądzą, że likiery są słabsze od wódki. Rzecz jednakże ma się zupełnie przeciwnie. Są one mięszaniną spirytusu, cukru i dodatków roślinnych lub mineralnych, które im nadają rozmaity kolor, smak i zapach. Likiery o wiele tęższe od prostej wódki, ale spirytusu z powodu przypraw w nich nie czuć. Skład likierów jest następujący:

prosta wódka zawiera	45%	czystego alkoholu
jałowcowa „	od 47—60%	
arak „	„ 49—77%	
koniak „	„ 50—55%	
czyszczony spirytus winny zawiera	„ 64—70%	
całkowicie rektyfikowany, czyszczony	„ 90—95%	

Najstraszniejszą ze wszystkich trucizn wódczanych jest piołunówka. Powstaje ona z zalania alkoholem piołunu, anyżu zielonego i kopru. Zwykły alkohol sam przez się jest już bardzo silną trucizną, gdy się zaś doda wyskoku z wyżej wymienionych roślin staje się okropną trucizną, która sieje straszliwe spustoszenie w ludzkim organizmie.

Na początku powiedzieliśmy, że zdrowym pokarmem jest ten, co służy do utrzymania nas przy życiu, a nie sprowadza żadnych chorób. Człowiek w miernym ruchu pozostający potrzebuje dziennie 28·18 gramów wody, 120 gramów białka, 90 gramów tłuszczu, 330 gramów cukru, 32 gramy soli. Najbardziej pożywnem jest białko; nie we wszystkich pokarmach jest ono równo zawarte; aby dzienną potrzebę 120 gramów dostać w ciało, trzeba zjeść:

sera	270	gramów, albo
grochu . . .	500	„
chudego mięsa .	550	„
mąki pszennej .	900	„
kukurydzy . .	1000	„
razowego chleba	1800	„
ryżu	2000	„
kartofli . . .	5000	„

piwa (jeżeli weźmiemy pod uwagę piwo grodziskie rozbierane przez nas na początku) 52.174 gr., czyli około 52 litrów.

Wódka wcale nie zawiera białka, wino bardzo mało, albo także nic. A zatem pożywnem nie można nazwać ani piwa, ani wina, ani tembardziej wódki lub araku.

Teraz spojrzmy, czy nie sprowadzają rzeczone napoje chorób?

W skład tych napojów, jak już wiemy wchodzi alkohol w większej lub mniejszej ilości. Wiemy także i to, że alkohol jest trucizną, która jako taka, musi sprowadzić jakieś mniejsze lub większe zboczenia w organiźmie.

Aby poznać o ile zabójczym jest alkohol dla naszego ciała, trzeba nam zobaczyć co się z nim robi, gdy się dostanie do naszego ciała i jakie skutki pozostawia po sobie.

Doktorowie Lallemand, Perrin, Durvi, Herman, Brücke, Hoppe-Seyler i inni twierdzą, iż alkohol jest ciałem obcem dla naszego organizmu, błąkającem się po wnętrznościach, aby je ostatecznie w tej samej ilości i jakości opuścić. Takie pokarmy, jak mleko, mięso, jaja, chleb, ser i groch, służą przeważnie do odnawiania zużytych cząsteczek ciała; inne pokarmy, jak mączka, cukier, masło, słonina, tleją w nas, czyli pomału palą się i tym sposobem ogrzewają nasze ciało, dostarczając mu ciepła. Zupełnie inaczej dzieje się z alkoholem (wszystko jedno czy w winie, czy w piwie, czy też w wódce zawartym). Dostawszy się do żołądka w niewielkiej nawet ilości, sprawia palenie i jakby chęć do jadła zwiększa. Z tej też przyczyny zapewne ludzie doszli do mniemania, że napoje wyskokowe pomagają do strawienia pokarmów. Tymczasem tak nie jest. Wprawdzie spirytus pali się także i dostarcza pewnej ilości ciepła, ale zawsze działa on szkodliwie, chociażby go wypić nie wiele. Tembardziej szkodzi, gdy go się pije więcej lub dłużej.

Ciało nasze składa się z komórek. Otóż komórka, gdy się zetknie z alkoholem wyczerpuje się i nie ma siły następnie na obdarzenie czemś prawdziwych pokarmów, czekających na utlenienie czyli palenie. Jeżeli przypływ alkoholu jest większy, natenczas komórka wydaje wszystkie siły na jego spalenie i ulega w końcu mu zupełnie. Staje się wtedy mętną, co jest widocznem szczególnie w zamąconych i zamglonych oczach nałogowego pijaka. Choćby jednakże komórka pokonała ilość alkoholu ją atakującego i upaliła go na dwutlenek węgla i wodę (o czem będzie niżej) nie odbywa się to bez szkody pijaka, zwłaszcza, jeżeli picie stało się dlań nałogiem. Pozbawiona tlenu komórka, nie ma czem oddzielić tłuszczów, które się sadowią w dogodnych dla siebie miejscach, szczególniej na obwodach, gdzie siła odśrodkowa jest słabszą i nie ma siły precz ich usunąć. (C. d. n.)

Na cele naszego Towarzystwa złożyli.

P. Franciszek Pelczar 2 k., p. Józef Pietrzak 2 k., ks. Ziemba 5 intencyi mszalnych, p. Tytus i Marcelina Brąglewicz 12 k., ks. proboszcz Dyki 6 intencyi mszalnych, p. Maksymilian C. 4 mrk., p. J. Br. 7·30 mrk., ks. Antoni Murdza 3 intencyi mszal., p. A. Protschke 2 k., p. Marya Listopadzka 4 k., p. Anna Podlewska 6·20 k., p. R. Gasowski 4 k., ks. prob. Jan Biega 6 k., p. Aniela Macurowa 4 k., p. Marya Cieńska 3 kor., p. Dr. Galant 4 kor., Księżna Marya Lubomirska 200 k., p. A. G. 300 mrk., Towarzystwo Zaliczkowe w Krośnie 200 k., ks. Belakowicz 22 mrk., p. Ferdynand Morawetz 11 mrk., p. N. N. 200 kor., p. N. N. 2 k., p. Michał Wojnar 2 k., S. Petronella Bargiel 50 k., p. N. N. 1·30 k., ks. prob. Franczak 4 k., p. Maryanna N. 15 mrk., uczniowie Konwiktu Chyrowskiego 10 k., P. W. 10 k., p. Eder 4 k., p. Dziędziłowski 4 k., p. Szofer i p. Sedorowicz 4 k., p. Lacner 2 k., p. Schylowski 2 k.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugiem życiu za złożone ofiary.

OGŁOSZENIA.

Nakładem ks. Bronisława Markiewicza w Miejscu Piastowem. — Za redakcyę odpowiedzialny Wojciech Lenik.

Drukiem W. Lenika w Krośnie.